DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU Św. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — PAŹDZIERNIK 1929. — Nr. 10.

ROK XLIII. Nr. 10.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU
Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, PAŹDZIERNIK 1929.

Prawdziwe szczęście.

Szczęście człowieka: czyste sumienie
I woli Bożej wierne spełnienie;
Bóg tylko serce nasycić zdoła,
On wspiera, wzmacnia i wieńczy czoła.

Więc droga Siostro, w walkach, w cierpieniu,
Spojrzyj na Zbawcę, klęcz w krzyża cieniu,
Przymierz twą boleść do Jego męki,
A oschną łezki, ustaną jęki.

Niech te migawki, błędne ogniki,
Radość, zaszczyty, bogactw wyniki,
Nie łudzą duszy, ani krępują.
Jezus i Marja, niech ci przodują.

Więc walcz odważnie, módl się wytrwale,
Nic nie czyń grzesznie, by zbyć, ospale;
Wszystko uświęcaj intencją czystą,
Utkaj z cnót, duszy szatę wzorzystą.

Myśl o wieczności, o śmierci, niebie,
By uszczęśliwić i zbawić siebie;
Nadto i bliźnich zyskać tysiące,
W przestworzu świata, w grzechach tonące.

Wyrwać z przepaści, ze szpon szatana,
Zdobyć im niebo, przebłagać Pana;
Tem Serce Zbawcy się uraduje,
Da ci nagrodę, ukoronuje.

To pełność szczęścia, to szczyt radości,
Posiadać Boga w całej wieczności!
Kochać bez granic, patrzeć na Niego,
Nie bać się śmierci, cierpień, ni złego.

S. Elżbieta
bernardynka.



Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Błog. Jakób Strzemię,

Biskup-Wyzn. I. Zak., Patron Polski, Rusi i Litwy.

Dawno temu bardzo, bo jeszcze w czasach kiedy to ziemie polskie jęczały pod srogiem jarzmem napadów tatarskich, posłał Bóg Ojczyźnie naszej Świętego, którego sława obiedz miała niebawem jak daleki i szeroki — świat cały.

Był to błogosławiony Jakób Strzemię.

W chwili kiedy mąż ten Opatrznościowy zabłynąsł nad światem, a był to rok pański 1340, w Polsce źle się bardzo działo. Zwłaszcza ziemia halicka ta na kresach wschodnich Rzeczypospolitej położona strażnica wiary i kultury — narażoną była na niejedną próbę.

Tu napady Tatarów niszczyły i w perzynę obracały dobytek ludu; tam znowu wysłannicy greccy z Carogrodu siejąc kąkol odszczepieństwa wydzierali z serca ludu polskiego i ruskiego — skarb wiary świętej; indziej gromadzące się albo ze zgliszcz dźwigające osady polskie i niemieckie leżąc w opuszczeniu wołały o ratunek duchowny. Do takich to ludzi na taką ziemię — przyszedł nasz Błogosławiony.

*

Choć z senatorskiej rodziny, porzuca świat i wstępuje do głośnego już podówczas zakonu św. Franciszka. W słynnym na owe czasy klasztorze świętokrzyskim we Lwowie pędzi cichy, umartwiony a ukryty żywot, póki — wyświęcony na kapłana — nie stanie na kobiercu, by przyświecać, jako wybitny przełożony braciom Zakonu. Aliście niebawem zachodzi nagła potrzeba głoszenia słowa Bożego. Bierze w onczas i do tej misji skory Jakób, krzyż apostolski i wyrusza w głąb ruskich a nawet i litewskich ziem, gdzie też zdobywa sobie sławę świetnego misjonarza. „W głodzie i chłodzie przebiega Ruś i Wołoszczyznę, jednając Chrystusowi dusze nieraz z niebezpieczeństwem życia. Padło na gorliwego pracownika Bożego, łaskawe oko panujących podówczas Jagiełły i Jadwigi, toteż po śmierci drugiego z rzędu arcybiskupa halickiego Bernarda, królewska para stawia jako kandydata, na osieroconą stolicę — naszego Jakóba. Zaczyna się tedy nowy okres Jego żywota świętego, okres brzemienny w błogosławioną pasterską działalność dla chwały Bożej, dla zbawienia dusz, na sławę Ojczyzny całej. Pieczołowitością szczególną otaczał Święty Arcypasterz biedny, na prześladowanie ze strony prawosławia wystawiony i na wynarodowienie narażo-

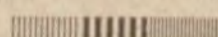
ny, lud katolicki, polski. Ślicznie o tej Jego, działalności zbożnej pisze wielki czciciel Błogosławionego Jakóba, ś. p. Ks. Arcybiskup Bilczewski: „Szedł w lud w najszlachetniejszem słowa znaczeniu, konsekrując mu z radością domy Boże, modląc się z nim razem, niosąc mu Sakramenta św., ucząc katechizmu, przekonany, że ten ukochany lud jego nie straci języka ojczystego przynajmniej całkowicie, dopóki go do modlitwy używa, dopóki nim z Bogiem romawia". Do stolicy Piotrowej, w tych czasach odszczepieństwa i szyzmy lgnął duszą całą, bo jak się wyraża inny jego żywotopisarz: „On wiedział i czuł głęboko, że łączność z Rzymem, jest łącznością z Bogiem, wiernością Chrystusowi, posłuszeństwo Rzymowi, posłuszeństwem samemu Bogu". Matuchnę Najśw. czułą i rzewną otaczał miłością, że nawet wizerunek Jej w herbowym swoim nosił znaku.

Dla chwały Bożej i dla dobra Ojczyzny niezmordowanie się poświęcał tak, że „szła sprawa Boża ze sprawą Polski jak dusza z ciałem złączona: obie razem się wspierały, obie razem rosły".

Wreszcie strudzony pracą, pełen zasług i świętości schodzi ukochany Arcypasterz z tej ziemi w r. 1409 żegnany ogólnym bólem całego narodu polskiego.

Pochowano Go na Jego żądanie w ha-

bicie zakonnym w chórze kościoła św. Krzyża we Lwowie. Dziś błogosławione szczątki wielkiego Pasterza spoczywają w Bazylice archikatedralnej lwowskiej, gdzie niewygasła dotąd wdzięczność ludu naszego otacza je rzewną czcią i serdecznem nabożeństwem. Błog. Jakób jest szczególnym Patronem archidiecezji lwowskiej. Papież Pius VI. policzył w poczet Błogosławionych.



NAUKI TERCJARSKIE.

DROGA DOSKONAŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

7.

W niepokoju duszy i przykrościach.

Pax tecum! Pan z tobą, czyli pokój Boży z tobą!

Niech się twa dusza nie trwoży ani lęka; nie zwracaj uwagi na uczucia serca! Błagaj Pana z pokorą najgłębszą, by coraz ściślej jednoczył się z tobą, by cię Sam raczył uczyć, jak masz spełnić Jego świętą wolę i wyniszczać w sobie to wszystko, co jest skażeniem natury.

Cisza w duszy, to pierwszy warunek, pierwszy stopień tego świętego pokoju,

jaki Zbawiciel przyniósł na ziemię. Proś o ten spokój wewnętrzny, który z nieba pochodzi, i Bóg go tylko dać może w tych wszystkich trudnych okolicznościach, w których wytrwać, przechodzi nieraz siły ludzkie. W ogólności we wszystkich cierpieniach, we wszelkich zatrważających wypadkach, należy starać się jak najusilniej o skupienie ducha i zatopienie go w Bogu, o oderwanie myśli od ziemi i panowanie nad zmysłami; a Ten, który rozkazuje morzu i wichrom, ustali w sercu wzbierającem burzą, świętą ciszę i osłodzi gorycz zalewających je bólów.

Pokój Boży niech będzie z tobą we wszystkich sprawach, stosunkach z ludźmi, rozmowach; naśladuj słodycz Chrystusową w przykrościach, wzruszeniach, urazach. Strzeż się słów wyniosłych, obraźliwych, ostrych, tonu nawet podniesionego unikaj starannie, dla miłości cichego Zbawcy.

Pokój wewnętrzny jest cennym darem Ducha św. i nagrodą duszy czystej, ufającej w Panu. Ażeby go osiągnąć, trzeba nieustannie czuwać nad sobą, bo tak łatwo go utracić; jedna myśl, jedno słowo mniej ważne a przepadł pokój duszy i zgoda z ludźmi. Jest jednak środek do zachowania go, prawie nie zawodzący przy każ-

dej sposobności; tym środkiem jest niezważanie na chwilowe wzruszenia.

W ludzkiem sercu powstają tysiączne uczucia, jedne po drugich: niepokoju, bólu, gniewu, trwogi, któżby je zliczył? Każda niemal chwila przynosi nowe wrażenia; czyż podobna dawać folgę wszystkim wzruszeniom, od których nawet najczystsze i święte dusze nie są wolne?

W rozterkach wewnętrznych należy właśnie starać się o pokój Boży, o wolę trwania przy Chrystusie. — Chociaż w sercu powstanie bunt i walka, na zewnątrz nic świętego pokoju zakłócać nie powinno. Powaga w postępowaniu, należyta miara i godność w słowach, ufność w obronę Bożą, to jest właśnie cecha dusz doskonałych, idących za swym Mistrzem; przedziwnie rozumiejących cel przez niego wskazany — wysoki ale dostępny, niezmiernie trudny a doskonale im znany — uświęcenie się cierpieniami i wierność pod krzyżem!

Za mężną i niezłomną stałość w świętych zasadach Zbawiciela, On sam nagradza te dusze wytrwałe pokojem serca na ziemi, tem drogiem i radością napełniającem uczuciem, a następnie staje się ich nieograniczonem szczęściem w wiecznonieogarnionem szczęściem w wieczności.

8.

Słuchaj, co mówi Pan w twej duszy: żyj dla ducha a nie dla ciała! — I czemże jest ciało, któremu poświęcasz tyle starań? Do czasu trwa a potem rozsypie się w ziemi; kształty jego przedmiotem wstrętu i obrzydzenia staną się dla świata, gdy je duch opuści. — Duch twój powróci do Królestwa Ojca przedwiecznego; ta krótka droga ziemska decyduje o jego dalekiem przeznaczeniu, na wieki trwać mającem.

Co czynić, ażeby to życie ludzkie, ucieleśnione, przemienić w życie Boże? Życie ducha objawia się we wszelkiej ofierze. Umartwienie ciała, umorzenie złych skłonności, pokorne i wytrwałe znoszenie cierpień, słodycz i cierpliwość w stosunkach z ludźmi, przebaczenie krzywd i uraz, heroiczna miłość nieprzyjaciół; to wszystko nie jest wedle woli a ciała.

Duch radby się wznosić ku niebu a ciało ciągnie go ku ziemi i rzeczy doczesnych. Duch chce wielbić Boga a ciało przykrzy sobie na modlitwie i pragnie tego, co jest ze świata. Duch wzywa do pokuty, ofiar, zaparcia siebie, a ciało męczy się wszelką walką, odwleka pokutę, do ofiar nie skore, cierpień się lęka.

O duszo wszelka, nie służ ciału, nie idź za pociągiem zmysłów; utrwalaj so-

bie w pamięci wspomnienie znikomości tego ciała, jego wygląd na łożu śmiertelnem... zwyciężaj je wolą i pracą, bo tylko zwycięzcom nagroda obiecana!

9.

Rozmyślanie jest bardzo ważnym czynnikiem w postępie życia duchowego, jeżeli dusza zjednoczona z Bogiem szuka w niem oświecenia, jak wykonywać Bożą służbę na tym świecie. Owocem tego rozmyślania będzie jakieś postanowienie, choćby malutkie, które koniecznie dopełnić należy, często je sobie przypominać i pobudzać się do gorliwości i wytrwania w tych świętych przyrzeczeniach.

Najmilszą ofiarę składasz P. Bogu, spiesząc w rannych godzinach do kościoła — o ile obowiązki na to pozwalają — i przynosząc Panu Zastępów serce czyste i myśl niezaprzątniętą troską i wrzawą świata.

Święty Bonawentura, biskup i doktor Kościoła zapewnia, że ofiara Mszy św. tyle łask i tajemnic w sobie zawiera, ile jest kropel wody w najgłębszem morzu, ile promieni ma słońce, ile jest gwiazd na niebie i ile kwiatów na ziemi. To też tysiące osób, mimo wielu zajęć swoich, codziennie słuchało i słucha ofiary Mszy św.,

otrzymując za to wielkie błogosławieństwo Stwórcy.

Składaj więc jak najczęściej Majestatowi Bożemu najśw. ofiarę na przebłaganie za grzechy swoje i świata całego, na uproszenie łask uświęcających dla siebie i swoich, za potrzeby duchowe i doczesne, za Kościół św. tak ciężko prześladowany; za naród własny, ze wszystkiemi jego stanami, wojskiem, wodzami, za niewiernych, grzesznych, smutnych, cierpiących; upraszaj o błogosławieństwo Boże tak niezbędne i nieskończonej doniosłości, na dzień cały, na całe życie, a zwłaszcza na ostateczną chwilę rozłączenia z ziemią.

Następnie spełniaj wszystkie swoje prace ze skupieniem ducha i częstem podnoszeniem myśli ku Bogu. Czyń zawsze to, co do ciebie należy. — Obowiązki swoje domowe i rodzinne, towarzyskie i społeczne wykonuj pogodnie i z chęcią, naśladując w tem Jezusa, płacącego „drachmę podatku“. — W ten sposób czynności twoje, chociaż tak drobne i proste, będą miały ważność prac Świętych Pańskich, jako drobne ogniwa w łańcuchu całości ofiarowanej Bogu.

Jak w muzyce każdy ton, choć pojedynczy ma znaczenie, dla uszu słuchacza, tak z pojedynczych momentów składa się

ciągłość życia ludzkiego, którego widzem i słuchaczem jest Bóg i całe niebo.

Wśród przykrości zachowuj spokój i milczenie; zawsze i we wszystkiem polecając się Zbawicielowi. Z rodziną, domownikami, podwładnymi przestrzegaj pokoju Chrystusowego, który Pan nasz tak bardzo zaleca swoim uczniom. Znoś cierpliwie błędy otaczających cię osób; ile możności nie uskarżając się na nie i nie drażniąc niczyjej miłości własnej. — „Wreszcie, córko moja, — uczy św. Franc. Sal.— pobudzaj siebie do kochania Boga i błogosławienia Jego nieskończonej dobroci. Niech serce twoje słucha zawsze natchnień niebieskich. Bóg nasz jest dobry, żyj wesoła przy Nim. a wieczność zbliża się ku nam, — daj Boże, byśmy tak te lata w miłości Boga przetrwać mogli, żebyśmy w wieczności dostąpiliJego chwały".

Rozmyślanie poranne zmierza właśnie do tego celu, aby nam ułatwić zwycięstwo w walce duchowej, by nas przygotować na bój całodzienny przypomnieć nam naszą misję na ziemi, krótki na niej pobyt i wielkość ceny okupu dusz ludzkich...

Człowiek narażonym bywa ustawicznie na niebezpieczeństwa i upadki, zewnątrz od ludzi, wewnątrz od własnych uczuć. Rozmyślanie odkrywa zasadzki

tych nieprzyjaciół o rozlicznych imionach, oblegających nas zewsząd i wołających na każdego z nas znanemi głosy: — Oto jesteśmy przy tobie, idziemy wraz z tobą, nie odstąpimy cię; przygotuj się do walki z nami niepowstrzymanej aż do końca twych dni, do ostatniego tchu...

„Błogosławione cierpienie, chociażby największe, uwalniające nas od cierpień wiecznych!

O jakże miłą jest praca, której nagroda będzie nieskończona[1])"!

10.

O stosunku do bliźnich.

Grzeczność jest niewątpliwą cechą dobrego wychowania; nawet świat zepsuty ceni osobę grzeczną dla wszystkich i otacza ją pewnym szacunkiem; nikt nie chciałby się jej narazić. — Otóż tej grzeczności względem bliźnich wymaga Pan od swej oblubienicy. Uprzejmość, dobroć delikatność, w postępowaniu, jeżeli pochodzą z nadprzyrodzonych pobudek. t. j. z chęci podobania się Zbawicielowi i pragnienia naśladowania tych Jego cnót, stają się dla duszy zasługą; bez nich niepodobna być miłym Bogu ni ludziom.

---

[1]) Listy duch.: św. Franc. Sal.

Każdy z nas wie z doświadczenia, że cnota grzeczności jest nam najbardziej potrzebna i tak w stosunkach rodzinnych jak towarzyskich musi być ustawicznie praktykowaną; najmniejsze w niej uchybienie pociąga za sobą liczne upadki własne i bliźnich.

Ażeby tę cnotę sobie przyswoić, by się w niej ustalić, należy zwalczać w sobie podniety pychy, strzedz się pilnie tego, co w nas jest miłością własną, upodobaniem w sobie, zbytniem przywiązaniem do wygód, mającem zwykle własności dotkliwe dla innych.

Chcąc być przyjemnymi Bogu, musimy unikać tych wszystkich rzeczy, które nam samym lub drugim są szkodliwe, a więc zazdrości, obmowy, gniewu, złośliwości itp. Przyjmując do serca Boga miłości, miłość samą, trzeba z niezachwianą wytrwałością oddalać to wszystko, co obraża miłość.

Duch cierpliwości i słodyczy jest najistotniejszem znamieniem dzieci Bożych.

Osoba dobra, miła, łagodna, staje się prawdziwym aniołem w domu, ona jest jakby słońcem ogrzewającem i rozweselającem wszystkie serca. Wonność tych cnót Chrystusowych, jak balsam drogi, nie da się ukryć, rozlewając się dokoła; każdy je odczuwa a dobroczynna ich dzia-

łalność, wpływając kojąco i przyjaźnie na całe bezpośrednie otoczenie, wywołuje skutek odpowiadający celom Bożym, — sprowadza pokój i zgodę w rodzinie.

O takich duszach — pracą i czuwaniem nad sobą uświęconych, i innych swem cichem apostolstwem uświęcających. — musiał myśleć Zbawiciel, podnosząc je do najwyższej godności w owej wielkiej obietnicy:

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą Synami Bożymi“[1]).

O przygotowaniu się do Mszy i Komunji św.

(Traktat św. Bonawentury Doktora Seraf.).

PROLOG.

Na cześć chwalebnej i nierozdzielnej Trójcy św. ku czci najdostojniejszego Sakramentu najdroższego Ciała i Krwi Pańskiej, skreślę ci sposób, w jaki będziesz mogła, duszo moja, z łatwością postępować w rozważaniu tak szczytnej tajemnicy, oraz na przyjęcie Jej godniej się przysposobić.

Słowa te nie czytaj z pośpiechem i dla dźwięku słów, ale znaczenie ich głęboko w swem sercu wyryć powinnaś i z serde-

1) Mat. V.

cznem uczuciem szczęścia, wszystkie słowa i je każde z osobna, tak jak brzmią, uważnie przetrawiaj.

ROZDZIAŁ I.

O czworakiem badaniu siebie.

Przedewszystkiem, — kiedy do stołu uczty niebieskiej zasiadać będziesz zważ — wedle słów Apostoła — i doświadcz samego siebie i pilnie badaj, z *jaką wiarą z jaką miłością, z jakiem postanowieniem i poco* przystępujesz.

§ 1.

Niech każdy doświadczy samego siebie, z jaką wiarą przystępuje do ołtarza.

1. Rozważając te cztery czynniki — zwróć pilną uwagę na to, jaką wiarę mieć powinieneś co do prawdziwości i co do istoty tego Sakramentu. Wierzyć bowiem winieneś mocno i nigdy nie wątpić, wedle tego, co uczy i głosi wiara katolicka, że w chwili kiedy kapłan wymówi słowa konsekracji, chleb materjalny i widzialny opuszcza, przed nadchodzącym chlebem żywym, który z nieba zstąpił, miejsce swe tj. widzialną postać przymiotów a to dla służby i na użytek Sakramentu tak, że zda się jakgdyby chciał Stwórcy swoje-

mu hołd należny oddać. A skoro chleb ten istnieć przestaje, kiedy oto dziwnym i niewysłowionym sposobem, jedne postacie pod drugimi i to w tym samym momencie istnieć poczynają. I naprzód to najczystsze Ciało Chrystusowe, które za sprawą Ducha św. ukształtowane było w łonie Najśw. Panny a potem zawieszone na krzyżu, w grobie złożone i uwielbione w niebie. Dalej, ponieważ ciało bez krwi żyć nie może, przeto, niezbędną jest tu i ta Krew przenajdroższa, która tak szczęśliwie dla świata zbawienia z krzyża spłynęła. A że nie masz człowieka bez duszy rozumnej więc jest-ci tam i ta dusza chwalebna Chrystusowa, przechodząca w łasce, chwale i potędze wszelką moc, dusza, w „której złożone są wszystkie skarby bożej mądrości (I. Kol. 2, 3). Aż wreszcie ponieważ Chrystus jest prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem, dlatego konsekwentnie jest tam i Bóg w swym majestacie czcigodny.

Wszystkie te cztery elementa razem i pojedynczo, wszystkie one razem pod postaciami chleba i wina doskonale się zawierają, nie mniej w kielichu jak w hostji, nie mniej w hostji, jak w kielichu.

I jedno nie wypełnia braków drugiego, lecz w jednym i drugiem znajdujesz całość skutkiem tajemnicy, o „której nam

wielka mowa[1])". Wystarczy wierzyć, że pod obiema postaciami kryje się prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, któremu służą chóry Aniołów i niebo Świętych.

2. A uważ jak pięknie Chrystus Pan pod temi dwoma kryje się postaciami. — Najprzód: chleb i wino są najlepszym pokarmem całego człowieka: wszak chleb wchodzi w substancję ciała a wino przechodzi w krew, która jest symbolem duszy. Drugie: chleb i wino toć to pokarm pierwszorzędny, najpopularniejszy, najczystszy i najmniej przykry a przez to najlepiej czystość duchowego pokarmu się okazuje. Trzecie: chleb i wino najlepiej przeobrażają ciało i krew Pańską. Chleb przypomina to ciało zmłócone, zmielone i starte w męce, upieczone i ofiarowane ogniem miłości Bożej w piecu i na ołtarzu krzyża św. Wino, oznacza krew co z winnego grona tj. z ciała Chrystusowego na prasie[2]) krzyża przez tłoczących żydów wyciśnioną została. Po czwarte, przecudnie symbolizują te dwie postacie Ciało mistyczne Chrystusa a więc Kościół św. złożony z mnóstwa wiernych przeznaczonych do wieczności, jak ziarna zbożowe, jak kiści winogron.

---

[1]) Hebr. V. 11.
[2]) Iz. 63. 2, 3.

3. A więc skoro się zbliżasz do stołu pańskiego, nie chwiej się w wątpliwościach, nie opieraj się jak ślepiec o lasce trzcinowej próbujący drogę zali prawdziwa tj. nie opieraj się na rozumowaniach opartych o sądy ludzkie, dochodząc jak to być może, podobny w niedowiarstwie swem do tych żydów sprzeczających się i do uczniów niektórych co zgorszeni poszli wstecz[1]); lecz poddaj się Bogu i podłóż umysł twój pod jarzmo wiary, którą widzisz tylu świadectwy popartą.

Cóż bowiem w tym Sakramencie może być wątpliwego, skoro przez Chrystusa dany nam został, Apostołowie go głosili, Ojcowie święci przez tyle setek lat wyznawali, skoro widzisz i znachodzisz ciągle świadectwa żywe jego wiarygodności w tylu obrządkach, w tylu cudach i znakach. Zabierz ten Sakrament z Kościoła a na świecie nie pozostanie jak tylko błąd i niewiara, a lud katolicki będzie podobny do stada wieprzów, rozrzucony i oddany bałwochwalstwu, jak to dobitnie widać kach. Zabierz ten Sakrament z Kościoła z historji niewiernych. Natomiast przez ten Sakrament stoi Kościół św., wzmacnia się wiara, żyje religja chrześcijańska i kult prawdziwego Boga: jakże wspaniale sto-

[1]) Jan VII. 67.

sują się tu słowa Chrystusa: Oto ja jestem z wami aż do skończenia wieków[1]).

To jeszcze uważ, że wskazaną jest rzeczą by Chrystus Pan ukrytym nam się udzielał. Cóżby bowiem wartała wiara twoja, gdyby ci się Chrystus w formie widzialnej objawił? Pewnie że wtedy musiałbyś Go uwielbiać. Zresztą jakżeby materjalne oczy twoje zniosły blask tak niepojętej chwały? Wreszcie byłaby to niedorzeczność gdyby ktoś śmiał twierdzić, że możnaby ciało ludzkie i krew w ich naturalnej formie pożywać czy pić.

Niech więc zniknie wszelka wątpliwość! Jeśli ongiś Bóstwo w łonie Dziewicy ukryć się umiało i Syn Boży w ludzkiem ciele światu objawić się raczył, cóż dziwnego, że dziś ciało ludzkie w stanie już chwalebnym z Bóstwem złączone pod postaciami się ukrywa chleba i wina by, nam biednym śmiertelnikom tem lepiej się udzielić? C. d. n.



[1]) Mat. XXVIII. 20.

WYKŁAD REGUŁY.

„Cel nowicjatu i niezbędna potrzeba mistrza (yni) do jego osiągnięcia".

Referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Głównej.

Reguła tercjarska w § 4 rozdziału I. mówi: „Ci albo te, którzy wstępują do Trzeciego Zakonu odbędą rok nowicjatu".

Zdaje się, że to krótkie i lakoniczne postanowienie reguły nie ma większego znaczenia. Tymczasem, gdy je porównamy z innemi cytatami i postanowieniami Stolicy św., przekonamy się o czemś innem. Dość np. przypomnieć bullę Benedykta XIII. *Paterna Sedis Apostolicae* z 10 grudnia 1725 r., w której między innemi tak się ten papież wyraża: „Trzeci Zakon jest.. prawdziwym i rzeczywistym zakonem, gdyż posiada swój n o w i c j a t, swoją profesję i swój właściwy habit. Co więcej, w obliczu Kościoła nowicjat jest tak ważnym elementem, że Stolica Apostolska nie pozwala nikogo odeń dyspenzować. Św. Kongregacja Odpustów w reskrypcie z dn. 30 stycznia 1896 r. orzekła, że przełożeni zakonni nie mogą nawet kapłanów świeckich, do Trzeciego Zakonu wstępujących, od nowicjatu zwalniać.

Z tego zestawienia wynika, że nowicjat wchodzi w essencjonalną część,

w istotę tercjarstwa, że jest czynnikiem, którego bagatelizować, lekceważyć czy małoważyć nie można... Zlekceważenie jego bowiem sprowadzić może najpierw komplikacje natury formalnej, prawnej, a mianowicie: nieważną profesję i niezdolność do korzystania z łask i odpustów. Dalej: zlekceważenie jego sprowadzić może, i owszem bardzo często sprowadza, niepowetowane straty rzeczowe: zanik, upadek, brak ducha tercjarskiego w jednostkach i kongregacjach.

Aby uniknąć komplikacyj formalnych — należy się ściśle trzymać postanowień Stolicy Apostolskiej, a więc:

1) Nie odwoływać w ciągu nowicjatu woli złożenia profesji w Trzecim Zakonie.

2) po upływie pełnego roku istotnie tę profesję złożyć.

Aby uniknąć komplikacyj rzeczowych trzeba nowicjat traktować nie tyle z punktu rachunkowego, uważając, aby nie wcześniej złożyć profesję, aż minie 365, względnie 366 dni od obłóczyn, ale traktować nowicjat z punktu życiowego, dokładając starań, aby życie nowicjusza w tym czasie odpowiadało swemu założeniu.

I. I tu mimowoli stajemy wobec pytania zasadniczego: jaki jest cel nowicjatu?

Cel nowicjatu jest podwójny: 1) wy-

szkolić nowicjusza, 2) wychować nowicjusza.

A) Wyszkolić nowicjusza znaczy tyle, co pouczyć go dokładnie o tercjarstwie, udzielić mu potrzebnych i pożytecznych w tym względzie wiadomości..... uświadomić go i zapoznać ze wszystkiemi obowiązkami, skarbami, przywilejami, jakie mają miejsce w tercjarstwie.

Wyszkolić nowicjusza to znaczy: ubogacić jego umysł, ile możności, wszystkiemi wiadomościami, które ze względu na jego charakter, a raczej stan zakonno-świecki, będą mu potrzebne... Wyszkolić nowicjusza to znaczy: dać mu taki zasób wiedzy tercjarskiej, by na pytania, zadawane mu przez otoczenie w sprawach tercjarskich, nie ściągał ramion i nie mówił: „nie wiem". Jedno „nie wiem" — otoczenie przebaczy — drugie „nie wiem" — wzbudzi pewne przykre zdziwienie — a trzecie „nie wiem" wprost szyderczy wywoła uśmiech.

I nie tylko w rzeczach ściśle tercjarskich owo „nie wiem" na ustach tercjarza brzmieć nie powinno, ale i w rzeczach mających z tercjarstwem pewną bliską łączność. Toteż kształcenie nowicjusza nie powinno ograniczać się do samej tylko reguły. Prócz reguły ma ono objąć: katechizm katolicki, główne zasady ascetyki,

dzieje biblijne w zarysie i liturgię. Co prawda, jest to materjał bardzo obszerny, trudno mieszczący się w kilkunastu zaledwie lekcjach nowicjackich, to jednak bardzo potrzebny tercjarzom, jeżeli chcą być prawdziwą elitą katolicyzmu. Jak w rzeczach czysto tercjarskich słowo „nie wiem" razi i razić musi każdego, tak samo razi, razić może, razić powinno każdego, kto zapytawszy tercjarza o pewne podstawowe, najważniejsze rzeczy z liturgji, ascetyki, biblji, katechizmu, usłyszy również jedną i tą samą odpowiedź: „nie wiem". To też nowicjat musi być szkołą zasad i prawd katolickich. Nowicjusz w nowicjacie musi te prawdy i zasady bliżej poznać, musi je zgłębić, nie w tem znaczeniu, aby wszystko wiedział, i na pamięć umiał, ale aby się w sprawach religijnych orjentował, aby kiedyś jako profes nie wygłaszał, w dobrej zresztą wierze, poglądów z nauką katolicką sprzecznych.

B) Nowicjat ma nowicjusza nietylko wyszkolić, ale również w y c h o w a ć. — Wyszkolenie — to ubogacenie umysłu potrzebnemi i pożytecznemi wiadomościami, wychowanie zaś jest urobieniem serca, urobieniem woli, urobienem charakteru. Wychowanie zatem tyczy się tych władz, tych pierwiastków duchowych człowieka, które świadczą, które mówią o jego moral-

nej wartości. Znana przecież rzecz, że można być najmądrzejszym człowiekiem, uczonym, filozofem, można zdolnościami swemi zadziwić świat, ale zarazem być moralnym karłem, być tym człowiekiem, którego wartość etyczna albo żadna, albo bardzo mała, którego stałem mieszkaniem winien być albo... dom poprawczy albo... więzienie.

A czyż w Trzecim Zakonie są tacy pożądani? Czyż takie karły moralne dopuszczalne są tam, gdzie ideą przewodnią — chrześcijańska doskonałość życia, celem — Bóg, drogą — cnota, a przewodnikiem — Seraf z Asyżu?

Trzeci Zakon musi dbać o to, by jego członkowie mieli złote serce, niezłomną wolę, piękny charakter, by byli, jak to Chrystus określił, światłością świata i solą ziemi, by stali się dobrym fermentem, dobrym zaczynem w upadłem dzisiejszem społeczeństwie — jednem słowem, aby starali się być ludźmi dobrymi w każdym calu, w każdem drgnieniu serca, w każdym błysku myśli... w każdym przejawie czynu.

I bynajmniej nie jest to łatwe. Trafnie powiedział nasz wieszcz: „Trudniej dzień przeżyć dobrze, niż napisać księgę“. A jednak tego trudu musi się każdy tercjarz podjąć... musi ten trud przełamać, przetr-

wać go. Aby przetrwać, musi się zawczasu do tego trudu wprawić, doń się przyzwyczaić, z nim się oswoić, musi zawczasu serce swoje i wolę i charakter zaopatrzyć w zaprząg „zapału, który cuda tworzy“... jednem słowem: musi być w nowicjacie należycie wychowanym.

Jak odpowiednia atmosfera domowa wychowuje dobrych synów, dobre córki, jak odpowiednia atmosfera społeczna wychowuje dobrych obywateli, tak też i odpowiednia atmosfera w Trzecim Zakonie w nowicjacie ma wychować dobrych tercjarzy. W szczególności zaś:

a) W nowicjacie ma się urobić serce franciszkańskie, serce, które kocha wszystkich, nietylko tych, co są mu życzliwi, ale i tych, co dyszą zemstą, co mu krzywdę robią...

b) W nowicjacie ma się urobić wola franciszkańska, — wola, która chce i pragnie tylko dobra... która w przykazaniach Bożych, przykazaniach kościelnych i postanowieniach reguły widzi wytyczoną drogę ku niebu... i tą drogą zawsze iść pragnie.

c) W nowicjacie ma się urobić charakter franciszkański, — charakter łatwy do współżycia z drugimi, a więc charakter nie wyniosły, nie szorstki, nie zarozumiały, nie faryzejski, nie brutalny, nie gwał-

towny, ale spokojny, zrównoważony, pokorny, szczery, otwarty, przystępny... przy tych zaletach: charakter stały, czyli charakter, który nie zmienia się, jak chorągiewka pod podmuchem wiatru, który nie ulega wpływowom humoru i nastroju, charakter, który dotrzymuje zobowiązań i tajemnic, który nie zawiedzie nikogo... w nieszczęściu i doświadczeniu.

Z nowicjatu ma wyjść urobiony i zahartowany tercjarz.

Powiedział poeta, że młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, otóż taką rzeźbiarką jest nowicjat, ten czas młodości zakonnej, celem jego jest: wykuć z nowicjatu posąg podobny do pierwowzoru, a tym pierwowzorem: św. Franciszek z Asyżu.

Wten sposób mamy odpowiedź na pytanie wyżej postawione: Jaki jest cel nowicjatu? Odpowiedź ta brzmi: Celem nowicjatu jest: wyszkolić i wychować nowicjusza.

II. Teraz nasuwa się pytanie drugie: W jaki sposób może nowicjusz w nowicjacie nabyć potrzebnych wiadomości i jak urobić siebie?

Stać się to najpierw może własną pilnością i własnym wysiłkiem nowicjusza bez współudziału czyjegokolwiek. Tercjarz który w ten sposób przeszedł rok nowicja-

tu i nie miał przy sobie i nad sobą żadnego kierownika, to samouk i samowychowanek. Sam się wszystkiego nauczył i sam się wychował. Nikt się do tego nie przyczynił.

Czy jednak Trzeci Zakon może się takiem rozwiązaniem kwestji zadowolić? Czy to samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów może uchodzić jako miarodajna i doskonała i wystarczająca metoda? Porównajmy inne dziedziny życia. Co one nam mówią? Oto to, że samouctwo i samowychowanie się to rzadkie wyjątki i jako takie wszędzie są traktowane. Zasadniczo jednak jest tak, że danego człowieka odpowiednio ukwalifikowana jednostka uczy i wychowuje. Tak być musi i w Trzecim Zakonie. Wyjątki, to jest samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów bez współudziału odpowiednich sił, dopuszczalne być mogą tylko w koniecznych razach, wtedy i tam, kiedy i gdzie inaczej być nie może. Dla orjentacji i zrozumienia przypomnijmy sobie, że tercjarstwo nie wszędzie znajduje się w jednakowym stopniu rozwoju i rozkwitu.

a) Są miejscowości, gdzie tercjarze żyją w rozprószeniu, bo albo skądinąd przyszli, albo jest ich kilku zaledwie, albo nie zostali jeszcze zorganizowani i zszeregowani w kanoniczną gminę, w kongre-

gację. Rzecz jasna, że w takich wypadkach Trzeci Zakon składa się z samych tercjarzy samotnych, pojedyńczych, izolowanych, a wskutek tego każdy z nich po obłóczynach sam powinien i sam musi starać się o poznanie obowiązków tercjarskich i sam dokładać starań, by swe życie uformować w doskonalszy sposób, niż inni ludzie, sam się musi uczyć, sam się musi wychowywać.

b) Są miejscowości, gdzie Trzeci Zakon został zaprowadzony kanonicznie i ukonstytuowany. Jednak jako młodziutka roślinka jest jeszcze słabiutki i nieliczny. Próbuje zaledwie, że się tak wyrażę, pierwszych skrzydeł do lotu. W takich warunkach już samouctwo i samowychowanie się w nowicjacie powinno być w miarę możności usuwane. Do pewnego jednak stopnia może być tolerowane do czasu.

c) Pod żadnym jednak warunkiem stan taki nie śmie istnieć w kongregacjach starszych, które miały już dość czasu wzróść i wzmocnić się liczbowo i organizacyjnie. Samouctwo i samowychowanie się, czyli chodzenie luzem już w nowicjacie, jest u nich niedopuszczalne jako anachronizm, który da się wytłumaczyć tylko niedbalstwem albo lekceważeniem dobrej sprawy. W tych kongregacjach musi być

planowa nauka i planowe wychowanie nowicjuszów. A ponieważ niema planowej nauki i planowego wychowania bez odpowiedniego nauczyciela i odpowiedniego wychowawcy, dochodzimy do ostatniego wniosku, że w nowicjacie musi być nauczyciel i wychowawca.

A któż nim jest? Oto mistrz, względnie mistrzyni nowicjatu! Oni mocą swej godności, o ile sam dyrektor tego na swe barki nie weźmie, są w nowicjacie odpowiedzialnymi nauczycielami, wychowawcami i pedagogami młodej latorośli tercjarskiej. Rozumie się, że muszą mieć ku temu odpowiednie uzdolnienie, odpowiednie kwalifikacje, o czem zresztą szeroko ma mówić inny prelegent. Nam na razie wystarczy, że poznaliśmy niezbędną ich potrzebę do osiągnięcia celu nowicjatu. Bez takiego mistrza niema wzorowego nowicjatu, niema w kongregacjach pełnego tercjarskiego życia, niema w tercjarstwie franciszkańskiego ducha.

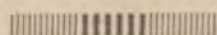
Przypatrzmy się pustym błoniom, czy smutnym ugorom, pokrytym dzikiem zielskiem, i tu i ówdzie kępka zboża, przygodnie tam zbłąkanego... Oto obraz tercjarstwa, którego ręka wprawna mistrza, czy mistrzyni w nowicjacie nie zaorze... nie obsieje... nie obsadzi... nie przeplewi... nie

pokieruje.. słowem: nie wyszkoli... nie wychowa..

Kończąc i reasumując ideę przewodnią referatu obecnego niech mi będzie wolno podać taki wniosek do dyskusji i ewentualnie do przekazania go Radzie Głównej:

Kongregacje zwracają pilną uwagę na nowicjat i starają się przez mistrzów i mistrzynie o jak najlepsze wyszkolenie i wychowanie nowicjuszów i nowicjuszek.

O. Wiktor Biegus.



WIARA I CZYN.

Św Franciszek.

„Dziwny Bóg w swoich Świętych".

(Przyp. Red.).

Choć jeden i ten sam Duch Boży ukształca Świętych, to jednak każdego z nich inaczej; choć żadnemu Świętemu nie brakło żadnej cnoty — bo nie masz jednej cnoty bez drugiej — każdy jednak Święty zda się mieć swoje specjalne, jakby szczególniej ulubione i wybrane cnoty, — a każda cnota ma znów swoich Świętych.

Ubóstwo i to najzupełniejsze, najskrajniejsze obrało sobie *Franciszka* za najpierwszego krzewiciela i przedstawiciela. Franciszek to bohater ewangelicz-

nego ubóstwa, jego najprzedniejszy wzór, apostoł i chwała! Idzie On najbliżej Jezusa, tego Jezusa który o sobie mówił: ubożuchny jestem i w pracach od dzieciństwa mego, tego Jezusa który mówił: liszki mają jamy, ptaszki gniazda a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił. Skłaniał też głowę swą w żłobie, na kamieniu, na ziemi, na krzyżu. Nagi wyszedłem z ziemi i nagi do niej wrócę, mógł wołać z Pismem św. Jezus i Jego najwierniejszy uczeń — Franciszek! Nietylko *krzewił* i *wytrzymywał* ubóstwo w całej jego nagości i srogości, ale On się rozkochał w ubóstwie, szukając w niem ubezpieczenia cnót swoich. Bo nic tak nie ubezpiecza cnoty i świętości jak właśnie ubóstwo. Zaiste „błogosławieni ubodzy duchem albowiem ich jest Królestwo niebieskie“. Jak nic znów tak nie naraża cnoty, jak wszelkie bogactwo: „biada wam bogacze“! W sercu Franciszka i to samym środku ubóstwo tron swój założyło! Zwał je on też swą panią a nawet królową! Jakie ma kto serce takim jest człowiekiem. Serce Franciszka całe tchnie ubóstwem, w niem złożył swój skarb! *Ubóstwo jego nie było owocem natury, lecz łaski!* Z natury serce Franciszka czułe i szlachetne nie lubiło, nie cierpiało ubóstwa — nie mógł patrzeć na nie bez wzruszenia i bez rozrzewnie-

nia, toż usuwał z przed oczu ubóstwo wspaniałomyślnością, hojnością, dobroczynnością, rozrzutnością swego charakteru. *Dla podbicia tego bogatego serca Franciszka, ubóstwo ewangeliczne (t. j. Chrystusowe) musiało stoczyć formalny bój, musiało zwyciężyć jego hojność, litość i wylanie dla biednych* Nie rozumiecie może co mówię? Chcę powiedzieć, że Franciszkowi z natury, dlatego było tak przykre, bolesne ubóstwo, iż nie mógł ile chciał wspomagać ubogich — toż płakał on nie nad swoim ubóstwem i swym niedostatkiem, któremu się przez łaskę całkowicie oddał i poświęcił, ale płakał nad losem ubogich, których stając bratem — naśladowcą, ojcem się ich stawał! Wielcy tego świata! wielmoże! bogacze! nie wzywam was, byście za wielkim Franciszkiem (wielkim — wielkiem ubóstwem) opuścili wszystko i ubóstwo zupełne za jedyną swą ambicję wzięli — szczęśliwym będę, jeśli was poruszę i wzruszę, byście ubóstwo w ubogich cenili, nieszczęśliwym rękę swą podali i sami ubóstwo duchem zawsze szacowali. Los ubogich biednych w rękach waszych złożony, wam jest powierzony, byście łzy ich ocierali, chlebem się dzielili a serce swe ludzkie na niedolę ich wciąż otwarte mieli. *Tymczasem dusza wasza* zżarta egoizmem, nie czuła jest na tak śli-

czny poryw, na poryw wspaniałomyślności i wielkoduszności — nie umiecie być braćmi, — ba nawet i ludźmi, — toż jęki ubogich w koło was coraz bardziej się rozlegają a niema ktoby je wysłuchał, bo dziś nie ma serc litościwych, serc chrześcijańskich, serc św. Franciszka. *Patrzcie na Franciszka,* tego wielkiego biedaczka o wielkiem sercu i wielkiej duszy, *jak przelatuje od miłości ubogich do miłości ewangelicznego ubóstwa, od miłości Chrystusa do miłości maluczkich* „coście jednemu z nich uczynili, mnieście uczynili“ — jak ta szlachetna dusza dzieli się między współczucie z cierpiącą ludzkością, — a współczucie z cierpiącym na krzyżu Jezusem! *Pociągamy od dwóch cnót* — z których jedna nakazywała to chować co druga opuszczać — przechylił się całkowicie do ewengelicznego ubóstwa, nie chciał miłosierdziem okupywać tak wielkiej i najpierwszej cnoty, jaką jest ubóstwo. „Błogosławieni ubodzy“. *Franciszek zrzeka się pociechy* wspomagania ubogich, cierpiących — za chwałę dzielenia z nimi nędzy i ogołocenia — nie szuka innej chwały, jeno żyć w zupełnem ubóstwie, jak wy ubodzy i jeszcze więcej od was!

Franciszek jest biedaczkiem takim bardzo ubogim! — ale jak? *Sercem i to całem sercem!* Słyszycie ubodzy, czy i wy

kochacie ubóstwo? Jezus najuboższy stoi mu wciąż na oczach. Słyszy ciągle głos „liszki mają jamy, ptacy gniazda...“ Słyszy ciągle głos: sługo Boga, a uczniu Jezusa, ubożuchnego, ogołoconego, obnażonego, wyniszczonego, będzieszże zasypiał w miękkości, wygodach, rozkoszach?!..... Franciszek powtarzał: o święte ubóstwo, pani moja, królowo moja, o skarbie serca mego bądź moją rozkoszą, chwałą i całem bogactwem.

Najmędrszy z króli ziemskich wołał: „Nie daj mi o Panie ubóstwa i bogactw“ — bo nie znał pożytku ubóstwa, choć znał niebezpieczeństwo bogactwa. Nasz Franciszek wyuczony w szkole Chrystusa, mądrością przeszedł Salomona. Prosi Boga i to prosi o samo ubóstwo, to najskrajniejsze ubóstwo, — które nie ma, nic nie pożąda, niczego nie pragnie prócz ubożuchnego Jezusa.

Wiecież co to ewangeliczne ubóstwo? Ach! nigdy się tak rozum ludzki nie podnosi w pychę, jak wysoko łaska podnosi człowieka, gdy jest jej powolny. Szaleństwo tak jest wielkie na świecie, że łakomca, choćby najbogatszy ma się za ubogiego, gdy jeszcze bogatszego od siebie zobaczy. Jeśli więc występek łakomstwa ma swoje dziwy i swoje szaleństwo — o ile

większe dziwy i św. szaleństwa może — zdziałać cnota na łasce oparta!

Opatrzność stawia na drodze Franciszkowi człowieka nędznego, ubogiego, łachmany okrytego. Na ten widok Franciszek łzami się zalewa — nie dość! nagość jego swą szatą i to nową a drogą okrywa! Łzy Franciszka z dwu źródeł płynęły: z czułego politowania i z św. zazdrości. Czemu on ma być ubogim, a nie ja? Czemu on nagi a nie ja?... czemu on płaczącym a nie ja? i natychmiast ubogiego nakrył swem bogactwem, a sam przyodział się ubogiego ubóstwem! — *Błogosławione ubóstwo, — ciesz się i tryumfuj!* dotąd wylewałoś łzy, ucisku, żalu, bolu, rozpaczy! odtąd nowe płyną dla ciebie łzy, łzy św. zazdrości i chrześcij. miłości! *Rozpalony też św. ubóstwem idzie Franciszek w świat przelatuje* miasta, wsie, był nawet w Rzymie — wszędzie woła niby drugi Chrystus: Błogosławieni ubodzy, kochani ubodzy, wybrani, szczęśliwi ubodzy; błogosławieni, którzy nic nie mają, wszystkiego się wyrzekają, niczego nie pożądają prócz ubóstwa w Jezusie i Jezusa w ubóstwie! *Chciał pokazać Franciszek na sobie i na swych* duch. synach i córach; chciał pokazać światu, a zwłaszcza bogaczom, którzy dla swych bogactw tylu są niepokojami trapieni, — którzy dla pomnożenia

swych bogactw tyle popełniają niesprawiedliwości, nikczemności, podłości i złości — chciał im do oczu pokazać i pokazał, że są ubodzy kontenci i szczęśliwi — że nic nie mają, a przecież żyją i to w jakim pokoju i zadowoleniu serca!

I zmusił w ten sposób Franciszek ludzi tego świata szanować, szacować i ubiegać się nawet o order ubóstwa św. Od czasów apostolskich nie było na ziemi człowieka, którỳby honor większy uczynił ubóstwu ewangelicznemu, jak Franciszek, bo *mówi Bazyli św.*: „nie samo ubóstwo, ale ukochanie ubóstwa, przywiązanie do ubóstwa, ubogich ewangelicznie czyni". *Człowiek nie mający nic,* to ubogi według świata; człowiek *niczego* nie pragnący, a wszystkim gardzący to dopiero ubogi według Jezusa i Ewang.... *Franciszek pragnie wciąż żyć jak Jezus,* czyli jak mówi św. Jan Złotousty: „już nie on żyje, ale w nim żyje ubóstwo z pokutą i umartwieniem". *A ponieważ to ubóstwo ewang. zależy na pokorze,* bez której często cnoty w zbrodnie się przeradzają, stąd nie masz obok ubóstwa milszej dla Franciszka cnoty nad św. pokorę. Cnoty heroiczne czynią Franciszka większym nad innych Świętych — a on sam poniża się, równa się z pospólstwem, ma się za ostatniego, za największego grzesznika, które-

go niebo z miłosierdzia cierpi, a którego świat przez omyłkę szacuje. *„Pokora to stopień do wszystkich cnót“* (Hieron. św.). Jakoż Franciszek nie przestaje na samem ubóstwie — on dąży do wszystkich cnót — a nad wszystko do całopalnej miłości! Już to nie człowiek, ale Serafin, który ma rozpalić ludzkość taką zimną, brudną i egoistyczną. *Chce zgorzeć z miłości! więc szuka koniecznie męczeństwa,* ale niebo odmawia mu palmy męcz., by mu udzielić palmy ponad palmy ,— bo podobieństwa z ukrzyżowanym Jezusem. Franciszek zostaje napiętnowany, nacechowany 5 ranami Jezusa — staje się naprawdę jakby drugim Chrystusem: przez najśw. ubóstwo, najgorętszą miłość, najboleśniejsze cierpienia!

Sądząc o ubóstwie w duchu świata, trzebaby zawołać za jednym mędrcem: „O jak nieszczęśliwym jest każdy ubogi“, życie jego to pasmo nieszczęścia“ — tak też woła świat! Ale jakże innem jest ubóstwo w oczach wiary! w oczach Ewangelji św. *Ubóstwo światowe składa się z samej nędzy, pogardy i smutku;* ubóstwo ewang. jest źródłem pokoju, wesela i chwały! *Doświadczył tego na sobie Franciszek i tysiące innych!* Franciszek doznaje obfitości w ubóstwie „nic nie ma, a wszystko ma“. I tu się pokazuje jasno dziwna Opa-

trzność Boża, czuwająca nad światem i każdym człowiekiem. Tysiące porwane jego nauką i przykładem iście Chryst. życia, cisną się doń wołając: „Bóg twój Bogiem naszym“, — ubóstwo twe... reguła twa też regułą naszą“. Jakże zdoła ten najuboższy z ludzi biedaczek wyżywić tak liczną familję? Nie bójcie się! Bóg z nami! *Ubóstwo będzie im funduszem i spichrzem obfitym nad fundusze ziemskie!* — Franciszek więcej miał trudu i pracy w odrzucaniu przeobfitych i jałmużn i darów, niż w staraniu się o potrzebne rzeczy! „Błąd to jest, woła św. Bern., myśleć, że obietnice uczynione ubogim w niebie ich dopiero czekają, już one się spełniają na ziemi“ i podobno bogatsi są ubodzy ewang. od światowych panów“ (nic nie mając wszystko mają) a panowie wszystko mając nic nie mają. *Opatrzność Boża dziwnie się opiekuje niemi!* „im mniej żądni bogactw, tem więcej mają Boga, a z Bogiem wszystko“! (mędrzec). *Dzieci ubóstwa nie zazdroście światowym ich bogactw, ich wystawy i okazałości — blichtr to wszystko i pozór!* Jeśli „ten tylko bogaty, kto przestał na swoim“ (św. Ambroży) to trzeba powiedzieć, że są bardzo biedni i ubodzy, bo nigdy tyle nie mają ile pragną! Ubodzy wpośród bogactw to kara łakomstwa; bogaci w ubóstwie, w nie-

dostatku — to nagroda ubóstwa — a cud ten trwa zawsze. Ubogi ewangeliczny to benjaminek nieba a szczęśliwiec ziemi. Jakże to? odpowiada św. Bernard: „Krzyż Chrystusa nie tylko świętych, ale i szczęśliwych czyni". Pod okazałą powierzchownością, pod miękkiemi szatami, bardzo często i prawie zawsze kryją się sobaki zmartwień, wyrzutów, utrapień, — a czemużby pod ubogą, nędzną, pokutną powierzchownością nie mogły kryć się róże szczęścia, pokoju i wesela ducha?

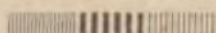
Hieronim św. z głębi puszczy dzikiej szydzi z wszelkiej pomyślności świata, wołając: ,Wy ubolewacie nad naszym stanem i nim się brzydzicie a my słuszniej ubolewamy nad waszym" — „wy nie wierzycie, byśmy byli szczęśliwi, bo widzicie tylko nasze ubóstwo, nasze ogołocenie, ale nie widzicie serca. „was mają za szczęśliwych i zazdroszczą wam. bo widzą wasze fortuny, majątki! atłasy" ale nie widzą sumienia i serca! Zaprawdę „biada wam bogacze" — wy nieszczęśliwi; — a naodwrót: „błogosławieni ubodzy" — my szczęśliwi. Franciszek ubożuchny, ogołocony ze wszystkiego — tem swobodniej wznosi się tam w górę ku Bogu — a Bóg do niego się słania! Dnie i noce momentami się mu stają — stąd ten gust do osobności od świata i dóbr jego, stąd ta

żądza, że na osobności, na puszczy, głębszej puszczy szuka! Tam wszystko mówi mu o Bogu i on o Bogu do wszystkiego mówi! Doliny, góry, skały, lasy Umbrji ileż razy rozlegały się pieśniami zachwytnemi Franciszka.

Franciszek królom nie zazdrościł tronów — a bogaczom bogactw — a nie ma króla, bogacza, zgoła człowieka, coby nie zazdrościł Franciszkowi szczęścia. Tak! Franciszek znalazł w ubóstwie niewyczerpane źródło pociech — a w najgłębszej pokorze — pełność chwały. Pełność chwały?! Dziwicie się? Jakto? Jaskinia, nędzny barłog, marna celka, mająż być echem pochwał i to wszystkich wieków? Tak! a żłóbek betlejemski... a Krzyż... „z pomiędzy wielkich ludzi, największy ten co się boi Pana“ — a z pomiędzy najchwalebniejszych jest ten co najbliżej ubożuchnego Jezusa! (ant.). Franciszek ubożuchny niknie wobec świata, — ale zna go niebo! — i niebo pokazuje go ziemi za wzór; Bóg go wybiera i udziela mu Swej jakby wielkości i chwały! *„Jakże wielki głos milczenie wydało“* (św. Piotr Chrysol.) *Bóg wynosi pod niebo małe i pokorne!* Milczenie Franciszka, jego ubóstwo — pokora, wydały ogromny głos hen na cały świat. Im bardziej ukrywał swe cnoty, tem bardziej one wołały i go wydawały.

Chciał wszystkim być nieznanym — a wszyscy biegli doń, by im błogosławił, by na nich choćby rękę włożył. Wielcy tego świata chylili przed nim głowy, a najwyżsi dostojnicy Kościoła mieli sobie za szczęście, gdy mogli z nim mówić. Gdy możnych tego świata, wszelka chwała ginie z biegiem czasów, aż całkiem zaginie, chwała św. Franciszka codzień się pomnaża i róść będzie aż po wieki wieków. Zaiste jakże wielki głos wydało pokorne ubótswo Franciszka! Głos ten objął świat cały wskrzeszając wszędzie wierne franciszkowe syny i córy — którzy uczą, wiecznie uczyć będą — że „nie samym chlebem żyje człowiek“ — że „błogosławieni ubodzy“ — że „najwyższe szczęście i chwała to iść za ukrzyżowanym Jezusem“ — bo „centuplum accipiet — stokrotną otrzyma zapłatę“.

O. Jan Kapistran Cieślik.



O. Augustyn Gemelli.

Z ateisty i socjalisty - katolikiem. — O. Gemelli w poszukiwaniu Prawdy. — Socjalizm i modernizm — Św. Tomasz.

Parokrotnie wysunęła się w ostatnim czasie postać O. Gemelliego, Rektora katol. Uniwersytetu w Medjolanie na szer-

szą arenę.. Kiedy władza duchowna przystąpiła do badania niezwykłych zjawisk w Konnersreuth, O. Gemelli był w pierwszym rzędzie wezwany, by wydał o nich opinię... Faszyzm wystąpił przeciw niemu gwałtownie, kiedy O. Gemelli wypowiedział swój sąd o sposobie wprowadzania traktatów laterańskich w życie... Świeżo znów przypomniał się O. Gemelli katolickiej Europie przez swój referat na kongresie misyjnym w St. Gabriel, który wywołał powszechne zainteresowanie... Postać to jest bowiem niezwykła, zarówno dzięki właściwościom umysłu, jak i dzięki przyszłości.

O. Gemelli jest wybitnym uczonym; jako jeden z odnowicieli filozofji św. Tomasza z Akwinu, w Italji pracuje na polu psychologji eksperymentalnej i tej nowej gałęzi wiedzy poświęcił szereg już lat i wielkie zdolności. Lecz dzisiejszy Rektor Uniwersytetu katolickiego nie zawsze był katolikiem.

Urodzony w roku 1878 w Medjolanie. W domu rodzinnym zastał w miejsce religji kult Garibaldiego. W Pawii studjował medycynę. Były to czasy dla katolicyzmu nieprzyjazne. Panował w świecie myśli włoskiej pozytywizm, literaturze pięknej zaś ton nadawał Carducci; jego „hymn do szatana“ stanowił — pisze O. Gemelli

w jednem ze swoich „wspomnień“ — „Credo młodego, postępowego pokolenia“. — W tej atmosferze rósł młody medyk medjolański. Pewnego dnia skonstatował, że jest ateistą. Brak wiary, brak religijnego poglądu na świat zastępował pozytywistyczną filozofją i — co bardzo znamienne — marksizmem. Żywe wówczas ruchy społeczne zetknęły go z socjalizmem. Stał się jednym z licznych wówczas młodych inteligentów we Włoszech, którzy uwierzyli, że przyszedł kres dla chrześcijaństwa, i że jego miejsce zajmie w najbliższych wiekach, socjalizm, pojęty jako religja „materjalizmu dziejowego“ i „walki klas“. Przewidywano w nim wodza mas rewolucyjnych. Umysł bystry, ogarniający łatwo szerokie horyzonty, doskonały organizator, porywający mowca. Takim był i takim został Gemelli. Przez szereg lat pokładał w nim włoski socjalizm swoje nadzieje.

Aż nagle, pod koniec 1903 r., rozeszła się wieść, że ten ateista i socjalista, Dr. Edward Gemelli, wstąpił do zakonu św. Franciszka. Rzecz była nie do wiary. Nie mniej jednak prawdziwa. Jak do tego doszło, sam opowiada...

Nie wystarczał mu socjalizm jako pogląd na świat. Dostrzegał w nim nietylko przeciwne naturze poglądy, ale i całe luki;

pewne zagadnienia (tyczące się ducha) socjalizm lekceważy i nie zajmuje się niemi. Za radą bibliotekarza w Ambrozjanie, Ks. Jana Piniego, wziął się do studjum katolickiej filozofji. W dniu 23 listopada 1903 Dr. Edward Gemelli był już innym człowiekiem, tak, że mógł wstąpić do Zakonu św. Franciszka. Otrzymał imię Augustyna. Wyświęcony na księdza w r. 1907 oddał się teraz niepodzielnie studjom filozofji na uniwersytetach w Bonn, we Frankfurcie i Monachjum. Wkrótce już jego prace zaczęły zwracać uwagę, a kiedy przyszło do tworzenia katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, jemu przypadły obowiązki organizatora i pierwszego Rektora.

Nawrócenie Gemelliego określa się często jako „konwersję intellektualną". Oczywiście nie w tem znaczeniu, by się cały proces przejścia do katolicyzmu miał ograniczać wyłącznie do umysłowej dziedziny życia Gemelliego, ale w tem, że doszedł do skutku w drodze badań ścisłych, wnioskowania i studjum naukowego. Opowiada zresztą o tem sam O. Gemelli.

„Byłem — przed nawróceniem — przekonany, że jedynie tylko nauka może wszystkie zagadki życia rozwiązać, a specjalnie biologja ma w sobie wszystkie potrzebne do tego środki. Moją religją, na którą sobie przysięgałem, był system Hae-

ckla (czysty materjalizm) a praktyczne zasady czerpałem z marksowskiego socjalizmu" Następnie szczerze przyznaje, że ku filozofji i metafizyce zwrócili go Mach, Avenarius i Bergson. Zdobyty przy ich pomocy światopogląd był jednak „modernizmem" w znaczeniu potępionem przez Piusa X. Sądził, że „jedynie z własnych przeżyć czerpać winien człowiek przedmiot i dowody wiary", i że „wewnętrzne życie duchowe jednostki jest normą wiary". Czuł jednak całą słabość tego poglądu. I teraz — pisze — zaczęła się dla niego „bolesna droga" poszukiwania prawdy. — Bolesna, bo nietylko szukanie po manowcach i na ślepo, ale i — wyrzeczenie się dotychczasowych wierzeń.

Prawdę znalazł w św. Tomaszu... Początkowo — przyznaje — raziła go formalna strona jego dzieł. Kiedy jednak zdobył się na odróżnienie między formą a treścią, doszedł do przekonania, — że jest w tych dziełach zawarta wielka mądrość, bo wyjaśnienie ostateczne zagadki życia i świata. „Tak — pisze o sobie nie bez humoru — stałem się medjewalistą" (badaczem średniowiecza); świadczy to, jak wielkie wrażenie wywarł św. Tomasz na umysł O . Gemelliego. I tu porusza O. Gemelli pytanie, co z św. Tomasza wziąć należy? Oczywiście — odpowiada — nie

wszystko, bo toby znaczyło „wskrzesić średniowiecznego człowieka takiego, jakim był“, a to jest niemożliwe! Ale można i trzeba z niego wziąć „organizację myślenia“, ducha św. Tomasza, jego cały światopogląd, polegający na tem, że Bóg jest normą i prawdą.

Oto mamy przed sobą, pobieżnie zresztą zarysowane, drogi, po których kroczył jeden z najświetniejszych umysłów obecnej doby i zarazem znakomity teolog katolicki. Nie on pierwszy i z pewnością nie ostatni. — Pisaliśmy niedawno o książce R. Leyzraz, konwertyty szwajcarskiego, który podobne drogi przebiegał. A ileż ich jest ogółem tych „wyznań“, składanych przez osoby nawrócone na katolicyzm? Któż je policzy!... Niechże mi teraz kto wytłumaczy, dlaczego np. protestantyzm nie ma tych „wyznań“ konwertytów? Czy nie dlatego, że nie ma i — konwertytów?

(Przedruk z „Głosu Narodu“).



Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

O Syberji

(według przeżyć i sprawoz. inż. K. Grochowskiego).

(Dokończenie).

Zamożność mieszkańców Syberji.

Najważniejszem znamieniem bytu mieszkańców wiejskich (a w czasach przedwojennych i miejskich) na Syberji, jest zamożność. O ile rolnik nie jest notorycznym pijakiem, karciarzem albo leniuchem, ten siłą rzeczy musi stać się zamożnym, czyli wyrażając się w gwarze ludowej musi „porosnąć w pierze“. Gleba tam jest przecież tak urodzajna, że rolnicy syberyjscy nie mają ani pojęcia o używaniu nawozu bydlęcego, a o sztucznych nawozach nikt z nich prawie nie słyszał. Gdy ziemia wyczerpie się w jednem miejscu i plon poczyna się zmniejszać, to sybirak bierze się do nowej, nietkniętej gleby, gdyż ziemi zdatnej do rolnictwa, przez nikogo jeszcze nie zajętej, jest prawie wszędzie podostatkiem. Obfitość pastwisk i łąk ułatwia hodowlę bydła, które mnoży się samo i powiększa właścicielowi dobytek bez nakładu z jego strony. Nadto zarobki poboczne, jak dostarczanie koni kupcom do transportu towarów, przewóz prowiantu na kopalnie

(priiski), dostaw drzewa opałowego lub budulcowego na kolej lub do miast, następnie polowanie na zwierzęta dzikie, dostarczające mięsa lub futer, oraz rybołowstwo, powiększają pokaźnie zamożność mieszkańców wsi. To też napotykamy po wsiach syberyjskich takie objawy zamożności, jakie dla nas, mieszkańców wygłodniałej Europy, są prawie nie do uwierzenia. Przeciętny mieszkaniec wsi syberyjskiej ma codziennie na stole oprócz nabiału, sera, masła, jaj, pieczywa, kołaczy i t. p. ich przetworów, jakieś mięsiwo, jeżeli nie dziczyznę, to domowego prosiaka, ptactwo domowe, albo przynajmniej bitego wołu, którego mięso przechowuje się w zimie zamrożone, a w lecie solone albo wędzone. W bliskości rzek i jezior mają wszyscy podostatkiem ryb, przyczem takie gatunki jak jesiotr, sterlet albo pstrąg, które w Europie są dostępne tylko ludziom bardzo bogatym, służą w wielu okolicach Syberji za najbardziej rozpowszechniony pokarm, a często trafia się nawet, że w razie obfitego połowu i niemożności wywiezienia do miasta, karmią temi drogiemi rybami trzodę chlewną. Jedynym pokarmem, którego brakuje na wiejskim stole syberyjskim, są owoce, t. j. jabłka, gruszki i t. d. W miastach było ich zawsze podostat-

kiem, gdyż przy wysokiej stopie życiowej, przyjętej na Syberji, sprowadzano je w obfitości z Taszkientu, a nawet z Rosji Europejskiej. Ale dowóz ich na wieś połączony był z trudnościami. Sadownictwo na Syberji nie było rozwinięte, ale nie dlatego ażeby klimat na to nie pozwalał (gdyż widzimy że w Rosji rosną doskonale jabłka jeszcze w tejże strefie guberniach Jarosławskiej i Kostromskiej), tylko dlatego, że kultura drzew owocowych wymaga długoletniej pracy i cierpliwości, a wieśniak syberyjski znajdywał sobie zawsze o wiele lżejsze i prędsze środki zarobku, aniżeli wieloletnie czekanie na płody drzew owocowych. Miejsce owoców zastępują na wsi syberyjskiej jagody, których jest w Syberji obfitość. Malina, porzeczka czerwona i czarna, żurawina, „żymołost", gołubica, maroszka, machowka, kniażewika, czernika, „oblepicha" i wiele innych doskonałych gatunków. Chlubą każdej syberyjskiej gospodyni jest nasmażyć na zimę olbrzymią ilość konfitur wszelkiego gatunku, narobić marynat i nalewek na wódce i na spirytusie. Oprócz tego grzyby solone i marynowane przygotowuje się w każdym cokolwiek zamożniejszym domu całemi beczkami, ażeby wystarczyło aż do wiosny. Z owoców przywożonych

najpospolitsze są mandarynki (gatunek pomarańcz), które w zamrożonym stanie dochodzą aż do ujścia Leny i Aldanu, gdzie spotykają się z konserwowanemi ananasami, przywożonemi przez statki, transportujące herbatę z Shanghaju do Ajaru i Ochocka, a stamtąd saniami w głąb kraju.

Jeden ze znawców Syberji, opowiadał o swoim przypadkowym pobycie we wsi Brownicze, (gmina Władimiro-Aleksandrowsk), koło Władywostoku, podczas święta wiejskiego dnia 1 października starego stylu. Brownicze, wioska maleńka, licząca coś około 15 domostw i tyluż rodzin małorusów, którzy przybyli tutaj z guberni Czernihowskiej. Już w wigilję święta (zdaje się „Pokrowa“), cała wieś porzuciła zwykłe zajęcia domowe i polne, i oddała się gotowaniu i pieczeniu przygotowanych zapasów. Ponieważ piece kuchenne były zamałe, przeto taki materjał jak poćwiartowane jelenie, sarny i wieprzaki, piekły się i smażyły na ogromnych ogniskach poza domem. Z ptactwa dzikiego piekło się w każdym domu po kilka tuzinów bażantów, jarząbków, głuszców i cietrzewi, a z domowego tyleż kur, kaczek i gęsi. Całą noc przygotowywano stoły do jutrzejszej biesiady. Niektórzy gospodarze

w przewidywaniu, że dom może gości nie pomieści, rozstawili stoły z desek przez całą długość stodół, które specjalnie na tę uroczystość były umajone zielenią. Na stołach, obok mięsiwa, dziczyzny, ptactwa, szynek, kiełbas i t. d. wznosiły się całe stosy białego pieczywa, bułek, „watruszek", kołaczy i placków ze serem i z najrozmaitszemi jagodami. Obok stołów stały ogromne butle z wódką i rozmaitemi nalewkami i beczkami z domowem piwem i z kwasem. Już o godzinie 8-mej rano zgromadziła się cała wioska w chacie „starosty" (t. j. sołtysa) i rozpoczęła ucztę, a następnie cały tłum: mężczyźni, kobiety i dzieci oraz przejezdni (coś około 80 osób) przechodził od domu do domu, wszędzie jedząc i pijąc. Trwało to trzy dni i trzy noce. Wieczorami aż do północy grała kapela wiejska, a młodzież hasała i śpiewała pieśni, przywiezione z nad Dzisny. Czasami i starzy puszczali się w tany. Kto zmęczony będąc nie mógł dotrzymać placu, ten kładł się na odpoczynek, ale nie w swojej chacie (choćby do niej miał tylko 50 kroków), lecz w chacie lub na sianie u tego gospodarza, u którego kompania ucztujących gościła. Gdy się wyspał, doganiał kompanję w tym domu, w którym z koleji ucztowano. Na tę uroczystość miał przy-

jechać z Władimiro-Aleksandrowska pop prawosławny, i w rzeczywistości jeszcze na dwa dni przed świętami wyjechał z domu, ale że po drodze musiał wstąpić do paru innych wiosek, gdzie go przyjmowano i ugaszczano, więc się o cały tydzień spóźnił do Brownicz.

Jakich misjonarzy wysyłać na Syberję.

Ze wszystkiego co tutaj powiedziałem, że Syberja jest krajem, który pod względem warunków życiowych nie tylko nie jest gorszą od Europy, ale pod względem życia materjalnego i fizycznego jest od niej lepszą. Ujemne następstwa wojny i rewolucji są widoczne przeważnie tylko po miastach. Cóż więc może grozić kapłanom, którzyby postanowili poświęcić się pracy misjonarskiej na Syberji?

Otóż wymieniam, że pewne niebezpieczeństwo grozi, ale nie z zewnątrz; tkwi ono w każdym osobniku oddzielnie. Większość z nas ma swoje ułomności i duch słaby nie pozwala oddawać się stale i bez wytchnienia wyłącznie tylko wypełnianiu obowiązków, choćby tak wzniosłych i szlachetnych, jak duszpasterstwo. Każdy potrzebuje wypoczynku, a wobec gościnności, zamożności i wysokiej stosunkowo stopie życiowej, jaka

w porównaniu z Polską panuje w Syberji, mogą słabsze charaktery zanadto zejść do poziomu miejscowych tubylców i przejąć się ich zasadami i wadami. Zbytnie hołdowanie żołądkowi wywołuje chęć przesiadywania w towarzystwie ludzi światowych, za czem idzie tracenie czasu na grę w karty, wreszcie nieumiarkowane picie, które łatwo może zamienić się w opilstwo. To też na Syberję powinny z reguły wyjeżdżać jednostki silne duchem, albo też takie, które poza męczącą i wyczerpującą działalnością duszpasterską, potrafią sobie znaleść inne, szlachetniejsze sposoby odpoczynku, godniejsze zajęcia i rozrywki. A takie znaleść nie trudno. Syberja jest jednym z najciekawszych krajów na świecie. Każdy cośkolwiek inteligientniejszy człowiek potrafi wyszukać sobie dziesiątki tematów, które stanowić będą dla niego rozrywkę i odpoczynek duchowy po wytężonej pracy misjonarskiej. Takiem ubocznem zajęciem dla wypoczynku mogą być studja nad fauną lub florą Syberji, nad jej klimatem (robienie spostrzeżeń meteorologicznych), nad jej minerałami i skałami. Niewyczerpane źródło zajmującej pracy umysłowej znajdzie każdy inteligentny kapłan, zbierając materjały historyczne, dotyczące pobytu wygnańców polskich

na Syberji, począwszy od roku 1770-go, aż do roku 1918-go. Wszystkie archiwa gminne, powiatowe, policyjne, cerkiewne, więzienne i t. d., to prawdziwe skarbnice, które czekają tylko ręki inteligentnego pracownika, ażeby przekazać pamięci naszych przodków, którzy nie z własnej woli dostali się do tego kraju. Studjowanie zwyczajów tubylców, ich języka i wierzeń, a zatem: etnologja, etnografja, folklorystyka i lingwistyka, mogą być również polem pracy i badań dla całych pokoleń. Przykłady ś. p. Czerskiego i Czekanowskiego, których nazwiska wyryte są na ścianach Muzeum w Irkucku, jako słynnych badaczy Syberji, pomimo że przyszli do tego kraju w kajdanach; imię doktora Dybowskiego, który ze skromnej posady lekarza powiatowego w Petropawłowsku na Kamczatce został powołany na stanowisko profesora zoologji w Uniwersytecie Lwowskim, albo imię doktora Talko - Hryncewicza, lekarza z Troickosławska w Zabajkalskiej Prowincji, powołanego na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, są dowodem, że człowiek chętny i pracowity wszędzie i zawsze może być pożytecznym chwale Bożej, nauce i społeczeństwu.

O. Gerard Piotrowski.

Mieszkańcy Bargi.

(Z przeżyć p. K. Grochowskiego).

W kraju stosunkowo tak niewielkim jak Barga, znajdujemy ogromną rozmaitość, pod względem narodowościowym. Mieszkańców Bargi musimy przedewszystkiem podzielić na dwie główne kategorje: 1) Ludność pierwotną czyli tuziemców i 2) ludność napływową.

Ludność pierwotna dzieli się znowu na 2 wielkie grupy, obie należące do rasy mongolskiej, ale różniące się zupełnie pomiędzy sobą, tak pod względem języka, jak i pochodzenia i religji. Pierwszą grupę stanowią narody tunguskie tj. Oroczoni i Sołoni, do których możemy przyłączyć także Daurów. Do drugiej grupy należą właściwie narody mongolskie, tj. Barguci (inaczej zwani Mongolo-Burjatami), Czipczini i Ołoci.

Ludność napływowa dzieli się na rasę żółtą i rasę białą. Do żółtych należą przedewszystkiem Chińczycy. Dwa drugie narody: Koreańczycy i Japończycy, są stosunkowo nieliczne. Zato jest wielu Tatarów z nad Wołgi i ze Zachodniej Syberji, i choć podług klasyfikacji naukowej należą one właściwie do rasy żółtej, to jednakowoż, dzięki odmiennej kulturze i sposobowi życia, zaliczają ich do Europejczyków. Do

rasy białej należą przedewszystkiem Rosjanie. Następnie mamy trochę Polaków, Armeńczyków, nieco Czechów i stosunkowo wielu przedstawicieli szczepu semickiego: Żydów.

Przystępujemy najpierw do opisania tuziemnych narodów. 1) Najstarszym pod względem osiadłości na ziemiach Bargi jest szczep Oroczonów. Nazwa ta pochodzi od tunguskiego słowa „oron“ tj. renifer, a „oroczi“ oznacza hodowcę reniferów. Obecnie już od setki lat nie hodują reniferów, gdyż roślina „liszaj“ (porost) po łacinie „Glandifolia rangiferina“, — która stanowi najważniejszy pokarm tych zwierząt, wyginęła wskutek pożarów leśnych prawie zupełnie; ale nazwa „hodowców reniferów“ im pozostała. Nazwa ta jest dla nich obca tj. nadana przez inne narody, z którymi byli w stosunkach handlowych. Sami, pomiędzy sobą, nazywają się „öwankü“ (ö, ü, wymawia się jak w języku niemieckim) albo też rzadziej „honkoro“.

Oroczoni, naród myśliwski, pod względem religji szamaniści. Koczują w górach Hingan, gdzie zajmują się myśliwstwem, celem uzyskania mięsa i futer. Naród dzielny, uczciwy, o wielkich zaletach charakteru, ale częstokroć krzywdzony przez handlarzy rosyjskich i chińskich, zachowuje się pod względem obcych bar-

dzo niedowierzająco, a nawet wprost wrogo. Znanych jest dużo wypadków, że obcych, którzy zapuszczali się w debry Hinganu, Oroczoni pierwsi ostrzeliwali, by ich odstraszyć i niedopuścić do miejscowości obfitujących w zwierzynę. Zato, gdy ktokolwiek zyska sobie ich zaufanie, to może spać wśród nich spokojnie, nawet posiadają najcenniejsze towary i pieniądze, któreby mogły skusić wielu Europejczyków.

Ilość Oronczonów w Bardze niewiadoma. Nikt ich nie porachował. Ja myślę, że ich będzie kilka tysięcy.

Drugi naród tunguski, zamieszkały w Bardze: Sołoni. Niestety nie można o nich powiedzieć tego samego — pod względem charakteru — co o ich najbliższych krewniakach Oroczonach. Dzięki stosunkom z wielu innemi narodowościami, z któremi spotykali się częściej, aniżeli Oroczoni, gdyż są ludem koczowniczo-pasterskim, nabrali wiele cech bardzo ujemnych. Złodziejstwo, rabunek koni i towarów, a czasami nawet zabójstwa, są u nich dość częste. Największa ilość Sołonów mieszka nad górnym biegiem rzeki Hu-In-Gol (lewym dopływem Emin-Gol'u, wpadającego do Arguni (Hailar). Kto tam podróżuje musi dniem i nocą mieć się na baczności, a konie muszą być przywiąza-

na wewnątrz obozu i karmione z ręki, albo też koszoną trawą. Biada podróżnikowi, który puści konie pociągowe lub wierzchowe na kilkanaście kroków od ogniska obozowego. Nagi Sołon, mając całe ciało natarte sadzą z tłuszczem, podpełźnie jak wąż wśród trawy, trzymając arkan w zębach, w mgnieniu oka zarzuci jeden koniec arkanu koniowi na szyję i trzymając drugi koniec w ustach pełznie na bok i odprowadzi go nieco na stronę. Potem wskoczy koniowi na grzbiet i zniknie wśród zarośli pół piaszczystych wydm w jednej chwili.

Sołoni wyznają religję szamańską. Opinję mają bardzo marną i w większości wypadków na nią zasługują. Wszystkich ich będzie przeszło 9000.

Daurowie są narodem osiadłym. Stanowią główną część ludności miasta Hajlaru i okolicznych wiosek. Ostatni niezawisły władca Bargi, książę Szenfu (Shen) i wszyscy główniejsi jego urzędnicy byli Daurowie. Zajmują się rolnictwem, ogrodnictwem i poczęści handlem. Ulegają silnie wpływowom chińskim i dlatego też wielu nie odróżnia ich od Chińczyków. Wszystkich ich będzie około półtora tysiąca.

Właściwe narody mongolskie tj. Barguci, Czipczini i Ołoci mają wiele podobieństwa pomiędzy sobą. Do Bargi przyszli między 1732 a 1735 rokiem, tj. w tym

czasie, kiedy powstawało miasto Hajlar. Wszyscy oni są narodami pastersko-koczowniczemi, a pod względem religji, Barguci i Ołoci są lamaitami, a Czipczini szamanistami. Bargutów liczymy około 20 tysięcy; Czipczinów przeszło 5000 i Ołotów przeszło tysiąc. Ciekawym jest fakt, że narzecze Ołotów jest zupełnie podobne do narzecza Kałmuków, mieszkających w Rosji Europejskiej, pomiędzy Kaukazem i Dolną Wołgą. Biblja wydana przez Brytańskie Towarzystwo Biblijne w języku kałmuckim jest zupełnie zrozumiała dla Ołotów.

Organizacja wewnętrzna tych wszystkich narodów tubylczych przypomina cośkolwiek organizację kozaków w 17 i 18 wieku.

Wszystkie te narody dzielą się na „chorzyny“, które moglibyśmy porównać chyba z kawaleryjskimi pułkami. Takich chorzunów jest 17, a każdy z nich (z wyjątkiem chorzunu ołotskiego) dzieli się na 5 „somonów“ tj. szwadronów, liczących mniejwięcej po 200 jeźdźców. Tylko chorzun ołotów dzieli się na 2 „somory“. Podział ten pochodzi z bardzo dawnych czasów i ma tylko znaczenie zwyczajowe, gdyż wszystkie te narody (z wyjątkiem Sołonów) są bardzo pokojowe i wojskowa nomenklatura, która brzmi tak groźnie —

niema właściwie obecnie głębszego znaczenia.

Socjalne stosunki u tych wszystkich tubylczych, koczujących i pasterskich narodów można określić w sposób bardzo prosty: Dopokąd jakakolwiek rodzina jest bogata, tj. ma stada bydła, owiec, wielbłądów i koni, to zalicza się do miejscowej arystokracji. Ale gdy przyjdzie jakakolwiek zaraza bydlęca (epizootia), i bydło wyginie, albo też to samo nastąpi wskutek głębokich śniegów zimowych, kiedy bydło nie jest w stanie wygrzebywać sobie z pod zasp zeschłej trawy na pokarm i zdycha z głodu, to dany krajowiec spada w hierarchji społecznej coraz to niżej i może stać się niewolnikiem bogatszego. I podług pojęć miejscowych, to mu ujmy nie przynosi.

Głównem bogactwem narodowem są stada bydła. Niektórzy krajowcy liczą po 20.000 sztuk bydła rogatego, do 6000 sztuk koni, a o ilości posiadanych owiec nie mają pojęcia. Jeden Bargut opowiadał, że ma ich od 20 do 30 a może i więcej tysięcy! Skarżył się, że nie może ich porachować.

Wszystkie, wyżej wymienione narody i plemiona uważa się zupełnie podatne do szerzenia wśród nich religji chrześcijańskiej. Wszystko tylko jest zawisłe od tego, jak się do tego zabierać. Sposoby

szerzenia zasad wiary katolickiej, nie mogą być tutaj mimochodem wyliczane, gdyż temat jest zanadto ważnym i zanadto obszernym. Muszę tylko zaznaczyć, że nie należy tej kwestji traktować szablonowo, gdyż można popełnić wielkie pomyłki, które trudno będzie później naprawić.

Co się zaś tyczy ludności napływowej, to prawie cała ona mieszka wyłącznie tylko na ziemiach stanowiących koncesję Wschodnio-Chińskiej kolei żelaznej i dlatego też stosunki jej podobne są do stosunków w innych osadach kolejowych np. do charbińskich. Wyjątek stanowią tylko Rosjanie rolnicy, którzy w liczbie około 5000 dusz, osiedli na wolnych ziemiach, na północ od linji kolejowej i utworzyli tam 22 dość zamożnych wiosek. Ponieważ egzystuje projekt, ażeby w tych okolicach osiedlić także Polaków rolników, wychodźców z Prowincji Amurskiej, przeto kwestja ta musi być dokładnie omówioną w oddzielnym artykule.

O. G. Piotrowski.



KRONIKA.

Chmielno, powiat Kartuzy. *Jak powstał i rozwijał się Trzeci Zakon św. O. Franciszka w Chmielnie.* (Dokończenie).

W naprężeniu oczekiwaliśmy teraz dnia poświęcenia chorągwi. Dziwnym trafem rzecz się tak złożyła, że akurat na ten czas przybył do nas O. Kapistran z Osieczna, ażeby urządzić kilkudniowe rekolekcje. W sam dzień Bożego Ciała rozpoczęły się treściwe, pouczające i wzruszające nauki Przewiel. Ojca. Procesja, którą również prowadził O. Kapistran niosąc Monstrancję od ołtarza do ołtarza, wypadła wspaniale. Tercjarze i parafjanie na każdą naukę licznie się stawili, by słuchać słowa Bożego i pokrzepić swe dusze. Przy zakończeniu rekolekcyj udzielił Przewiel. Ojciec błogosławieństwa papieskiego. W niedzielę po Bożem Ciele odprawione zostały uroczyste nieszpory z poświęceniem chorągwi i kazaniem. Chrzestnych rodziców były 4 pary. Ofiarowali znaczne sumki dla tut. Zakonu wzgl. wbili gwoździe pamiątkowe. Miejscowe towarzystwa i sąsiedzki Trzeci Zakon z Kartuz także darowali gwoździe pamiątkowe, z których razem odebraliśmy pięć. Urządzono też mały obchód pozakościelny. Podczas wspólnej kawy przemawiano, dzieci szkolne deklamowały i odśpiewały na głosy stosowne do uroczystości wiersze i piosenki. Kółko muzyczne naszych pp. nauczy-

cieli dźwięcznie przygrywało. Rekolekcje i uroczystość poświęcenia chorągwi sprawiły, że liczba sług św. Franciszka w naszym zakonie (obecnie 47 prof., 44 nowicjuszów) znacznie się powiększyła, a całe życie w naszej kongregacji się odnowiło. Przedewszystkiem wdzięczni jesteśmy za to O. Kapistranowi, którego po kilkudniowym tylko pobycie z żalem żegnać musieliśmy. Lecz w krótkim czasie znów do nas przybędzie, ażeby razem z nami kościółek od-' wiedzić, celem uzyskania odpustu jubileuszowego z czego już teraz bardzo się radujemy.

Z zadowoleniem powiedzieć muszę, że mile należeć do grona naszych tercjarzy, gdzie zgoda panuje i braterskie życie istnieje. Ale komuż to zawdzięczać możemy, że takie wygodne franciszkańskie gniazdko sobie zbudowaliśmy? Otóż naprzód niech Bóg zapłaci naszemu Przewiel. księdzu Dyrektorowi, który stale i gorliwie nami się opiekuje. Przewiel. O. Kapistran niech również odbiera najobfitszą zapłatę za to, że nasze gniazdko nam tak silnie utwierdził. A o Was, Dobrodziejowie, których nie chcę kolejno wyliczać, którzy nas popieraliście ofiarami i swą pracą, nigdy w naszych modłach tercjarskich zapomnieć nie chcemy. Również i Wam gorliwe i pracowite siostry i bracia z szczerego serca dziękuję.

A. Lidzbarska
s. przełożona

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
W zast. odpow. redaktora: O. Feliks Kędzierski.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc październik.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. **W.** Bł. bł. Jana z Dukli w. I Z. i Mikołaja w III. Z. O kanonizację bł. Jana z Dukli.
2. **Ś.** Śś. Aniołów Stróżów. *Odp. zup.* O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
3. **C.** Bł. Feliksy dź. II. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.
4. **P.** **Świętego Ojca naszego Franciszka. Założyciela Patrjarchy Trzech Zakonów.** *Abs. gen. Odp. zup.* O błogosław. dla wszystkich Trzech Zakonów Serafickich.
5. **S.** Śś. Placyda i tow. mm. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
6. **Niedziela 20 po Z. Św** Ś. Marji-Franciszki dź. III. Zak. *Odp. zup.* O cnotę czystości.
7. **P.** *N. Marji P. Różańcowej.* O żywe nabożeństwo do N. M. P.
8. **W.** Ś. Brygidy kr. wd. III. Z. O rozwój Trzeciego Zakonu.
9. **Ś.** Śś. Dionizego i tow. mm. O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
10. **C.** Śś. Daniela i tow. mm. I. Z. *Odp. zup.* O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
11. **P.** Oktawa Ś. O. N. Franciszka. O błogosławieństwo dla Kolegjum seraf. w Radecznicy.
12. **S.** Ś. Serafina w. I. Z. *Odp. zup.* O zdrowie i błogosławieństwo dla Arcypasterza diecezji.

13. **Niedziela 21 po Z. Św.** Ś. Edwarda kr. w. O zdrowie i błogosławieństwo dla X. Proboszcza.
14. **P.** Ś. Kaliksta p. m. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
15. **W.** Ś. Teresy dź. O błogosław. dla redaktorów pism tercjarskich.
16. **Ś.** Ś Gerarda w. O błogosławieństwo dla kapłanów na Syberji.
17. **C.** Ś. Jadwigi kr. w. O opiekę Pana Jezusa nad młodzieżą polską.
18 **P.** Ś. Łukasza ewangelisty O silną wiarę.
19. **S.** Św. Piotra z Alkantary w I. Z. *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
20. **Niedziela 22 po Z. Św.** Ś. Jana Kantego w. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
21. **P.** Bł. Jakóba Strepy b. w. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
22. **W.** *Uroczystość konsekracji kościoła.* O cześć dla Najsł. Serca Pana Jezusa.
23. **Ś.** Bł. Józefiny dź. i m. II. Z. O gorącą miłość ku Bogu.
24. **C.** Św. Rafała archan. O godne przyjmowanie Sakramentów św.
25. **P.** Śś. Chryzanta i Darji mm. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
26. **S.** Bł. Bonawentury w. I. Z. *Odp. zup.* O błogosławieństwo dla Seminarjów duch. w Polsce.
27. **Niedziela 23 po Z. Św.** *Uroczystość Chrystusa-Króla.* Św. Sabiny m. O społeczne panowanie Pana Jezusa.
28. **P.** Śś. Szymona i Tadeusza apost. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.
29. **W.** Św. Narcyza b. w. O chleb dla głodnych.
30. **Ś.** Bł. Anioła w I. Z. *Odp. zup.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonami w Polsce.
31. **C.** Bł. Krzysztofa i Tomasza w. I. Z. O błogosławieństwo dla katolików w Meksyku.